Rocznik VI. Tarnów, 1 kwietnia 1885 **Nr. 6**

PRZYRODNIK.

Dwutygodnik popularny

poświęcony naukom przyrodniczym.

Wychodzi w Tarnowie. — Prenumerata miejscowa wynosi: rocznie 2 złr. 40 ct. — półrocznie 1 złr. 30 c kwartalnie 70 ct. — na prowincyi: rocznie 2 złr. 70 ct. półrocznie 1 złr. 45 ct. kwartalnie 80 ct. w Królestwie rocznie 3 rsb, półrocznie 1 r. 60 kop. W Poznańskiem 6 marek, półrocznie 3 m. Przedpłatę przyjmuje drukarnia **Józefa Pisza**, w Tarnowie, Plac katedralny l. 4—7.

KUNY.

(Według Brehm'a przez Z. Morawskiego).

Dokończenie.

„W pewnym parku był mur około 5 m. wysoki, połączony z szopą, w której mieszkała szopówka z czworgiem młodych. Przy nadchodzącym zmierzchu wysuwała się najprzód ostrożnie stara, oglądając się i nasłuchując na wsze strony, poczem postępowała o kilka kroków naprzód, jak to koty czynić zwykły, i usiadała tam spokojnie. Upłynęła minuta, zanim pierwsze młode wyszło i obok niej usiadło, za niem wysunęło się szybko drugie, trzecie i czwarte. Po krótkiej pauzie zupełnej nieruchomości podniosła się stara ostrożnie i odmierzyła kawał muru w 5 czy 6 skokach. Skacząc szybko udały się za nią dzieci. Nagle stara znikła zeskoczywszy w ogród, a młode powyciągały szyje w nieporadności, co dalej czynić mają. Wreszcie postanowiły zejść po topoli przystającej do muru, lecz ledwie były na dole, gdy stara po krzaku bzowym znowu na mur wyskoczyła. Tym razem młode bez wahania sztukę tę naśladowały i dziwić się należało, jak umiały w szybkim poglądzie łatwiejszą odnaleść drogę.

Teraz rozpoczęło się bieganie i skakanie z taką zawziętością i w sposób tak karkołomny, że igraszkę kotów i lisów w porównaniu z tem dziecińStwem nazwać można. Z każdą minutą zdawały się młode być zgrabniejszemi, zwinniejszemi i odważniejszemi. Skacząc na drzewa i z nich, przez dachy i mur, a zawsze za matką, dawały zwierzęta te poznać, o ile muszą się mieć później na baczności przed niemi ptaki.

Stare szopówki schwytane z młodemi poświęcają się im także w klatce bez obawy i wahania. Samica karmiąca, którą Lenz posiadał, bez skrupułów młode swe w obec świadków karmiła. Malutkie zwierzątko wydawało często głos krzyczący, gdy było głodne lub niezadowolone, i czuć je było piżmem, gdy go stara czysto nie utrzymywała, u której tę woń trudno zauważyć było. Czasem kazano kotkom karmić młode szopówki, gdyż jak wiadomo, one chętnie takie zatrudnienie na siebie przyjmują. Takie młode stają się bardzo łaskawemi i formalnemi zwierzętami domowemi. Wychodzą one na wolność i powracają, ale wszystkie prędzej lub później ulegają złemu wypadkowi, ponieważ nie mogą odwyknąć od wrodzonej łupieżności.

Nawet stare zwierzęta w niewoli trzymane ułaskawiają się do pewnego stopnia. W Szkocyi schwytano raz szopówkę w sposób oryginalny. Przez dłuższy czas przebywał ten gość nieproszony w pewnej wiosce górskiej, gdzie pomiędzy drobiem prawdziwe czynił spustoszenia. Nie było jednego kurnika we wsi, któryby pominiętym został — ale też wnet potem odkryto kryjówkę szopówki. Przy pomocy dobrych psów wypędzono ją wreszcie z opuszczonej stodoły, i nie pomogły jej ani podstęp ani zwinność, aby ujść mogła psom. Zbliżały się one do niej coraz więcej i więcej aż nad brzeg przepaści, gdzie ją prawie uchwyciły. Nie namyślając się długo wskoczyła szopówka jednym susem w przepaść około 30 m. głęboką, lecz skok musiał być nader gwałtownym, ponieważ leżała na dole jak gdyby martwa i nie ruszała się wcale. Prześladowcy jej byli mocno przekonani, że się rozbiła. Lecz dla futerka zeszedł jeden z ludzi na dół i wziął zwierzę do rąk. Nagle zaczęła się szopówka ruszać i dowiodła natychmiast powrotu do przytomności dotkliwem ukąszeniem człowieka, który jednakże mimo tego z rąk jej nie wypuścił, lecz ująwszy silnie za szyję, przyniósł do domu. Tu obchodzono się z nią dobrze i łagodnie, a w krótkim czasie ułaskawiła się ona zupełnie czy to z powodu upadku z tak wysoka czy też z powodu wdzięczności za okazywaną przychylność. Właściciel

dostanowił użyć jej do łowienia myszy i umieścił ją w stajni końskiej. Tu wkrótce usadowiła się na dobre a nawet zjednała sobie przyjaciela, którym był jeden z koni. Ile razy weszło się do stajni, znaleziono szopówkę obok konia, którego zdawała się niejako bronić przytłumionem pomrukiwaniem. Siadywała bądź to na grzbiecie jego, bądź też na szyi, albo biegała po nim tu i tam, albo też bawiła się jego ogonem i uszyma, a ten zdawał się być bardzo zadowolonym z przywiązania, jakie mały ten rabuś powziął do niego. Niestety rozerwano ten węzeł przyjaźni w sposób srogi. Kuna wpadła podczas jednej z najbliższych wycieczek w żelazka i znaleziono ją nazajutrz nieżywą.

I szopówka trzymana w niewoli jest zwierzęciem bardzo przyjemnem i zabawnem z powodu nadzwyczajnej zwinności i nadobności ruchów, gdyż właściwie nigdy nie spoczywa, lecz ustawicznie biega, skacze lub wspina się Zwinność jej trudna do opisania i jeżeli się rozbryka na dobre, to nie łatwo dostrzedz, gdzie głowa a gdzie ogon. Ale woń nieprzyjemna, którą szczególnie samiec wydaje, jest odrażliwą, dlatego niechętnie bywa trzymaną — a zresztą i dla niebezpieczeństwa, na jakie naraża się inne słabsze zwierzęta.

Ażeby szopówkę zabić albo złowić, potrzeba na to wytrawnego myśliwego. Zwierzę to prowadzi wprawdzie życie bardzo regularne ale staje się łatwo podejrzliwem a wówczas potrafi wyprowadzić w pole najwytrawniejszego nawet myśliwca. „Sławioną ostrożność i ostry węch szopówki — mówi Müller, doświadczeniem naszem nie tylko stwierdziliśmy, lecz przeszły one nawet oczekiwania nasze. Każda zmiana miejsca na przestrzeni przez szopówkę nawiedzanej, każda mała wyniosłość, każdy przedmiot podejrzany, może ją odstręczyć na tygodnie i miesiące. Tylko wtedy, kiedy się uda za pomocą przynęty wyrobić jej zaufanie do jakiegoś miejsca, można ją łatwo schwytać". Jeżeli rozchodzi się o to, aby ujść pogoni, są jej skoki niekiedy rozpaczliwe. W altanie ogrodowej zamkniętej okiennicami a 4 m. wysokiej był w powale otwór prowadzący na strych. Otworem tym musiała była szopówka wpaść albo wskoczyć do środka, gdyż zostawiła ślady wysileń, aby się stamtąd wydostać. Pewnego poranku znalazł właściciel wszystkie szyby potłuczone i znaczne ślady krwi a na nich sierć szopówki. Na kilku miejscach były ściany aż do powały podrapane, z czego łatwo domyśleć się można, że zwierzę to liczne próby drapania się i skakania czynić musiało, zanim celu dopięło.

Europa środkowa i Niemce dostarczają, według Lomera, rocznie 250 tysięcy, zaś Europa północna 150 tysięcy skórek kamionki czyli szopówki. Najpiękniejsze, największe i najciemniejsze pochodzą z Węgier i Turcyi i bywają najlepiej płacone.

Do tegoż pokrewieństwa łasicowatych należą oprócz kun ze zwierząt bliżej nam znanych: borsuk (Meles, Dachs), łasica (Foetorius) z gatunkami tchórz (F. putorius, Iltis), gronostaj (F. ermineus, Hermelin), łaska (F. vulgaris. Wiesel) i wydra (Lutra vulgaris, Fischotter) — wszystkie oprócz borsuka drapieżne i szkodliwe.

TOJAD MORDOWNIK.



Tojad mordownik (Aconitum Napellus L. Sturmhut), należący do rodziny jaskrowatych (Ranunculaceae), a którego jest mnóstwo odmian, przytrafia się czasem w Polsce i Francyi dziko w lasach górzystych, a szczególnie na wyższych górach Europy środkowej i Syberyi południowej. Najliczniej pojawia się w Alpach między Kosodrzewiną w wysokości 4500 — 6000 stóp.

Roślinę tę niebezpieczną hodują w każdym prawie ogródku wiejskim, dla okazałej postaci i ozdobnych kwiatów. Dolne członki łodygowe są przykrócone i zgrubiałe w rodzaj bulwy burakowatej, opatrzonej mniej lub więcej licznymi i rozgałęzionymi korzonkami włóknistymi. Z krótkiej bocznej odnogi tego korzeniaka wyrasta drugi, podobny jemu a mający na końcu pąp, z którego wytwarza się przyszłoroczna łodyga. Wykopując przeto roślinę całą, natrafia się na dwie bulwy marchwiaste, połączone wyrost-

kiem poprzecznym, z których jedna ma łodygę ulistnioną, druga zaś pąp. Przed rozkwitem rośliny i w początkach tegoż są obie bulwy mięsiste i soczyste; tkanka ich gęsta i biała, po przekrojeniu prędko na różowo się zabarwia. Ku końcowi kwitnienia zmienia się bulwa macierzysta: jest ona wyssaną, obwisłą i komorowatą, a w czasie owocowania bez soków, mocno skurczoną i odbijającą bardzo wybitnie od pełnego, mięsistego korzeniaka bocznego. Niekiedy wydaje korzeniak główny kilka ale wówczas drobnych korzeniaków pochodnich. Wielkość ich bardzo rozmaita. Po wysuszeniu mają takie korzeniaki 2—8 cm. długości a 0·75 do 2 cm. grubości, są ciężkie, czarniawo-brunatne, wewnątrz białe lub szarawe i zbite albo mączaste. Smak ich z początku słodkawy jest szybko potem ostro-piekący. Woń za świeża rzodkiewkowata niknie po wysuszeniu.

Tojad ma łodygę wzniesioną, 1—2½ m. wysoką, pojedynczą lub rozgałęzioną, zwłaszcza w górze. Liście są w zarysie okrągławo sercowate i składają się z 5—7 klinowatych wycinków czyli klapek, z których każda dzieli się znowu na kilka podłużnych, nacinanych łateczek. Kształt i wielkość tych łatek zmienia się według odmian tak samo jak liść w ogóle. Średnio licząc mają dolne liście średnicę na 8 — 10 cm. długą i są długoogonkowe, górne na ogonkach krótszych osadzone; wszystkie z wierzchu ciemno-zielone, gładkie i trochę lśniące, pod spodem bledsze i wydatnie użyłkowane. Kwiaty tworzą na końcu łodygi grono kłosowate, niekiedy dołem gałęziste. Są one ciemno-błękitno-fiołkowe, niekiedy białe i kapturkowate, okazałe, gdyż sam kapturek (hełm — jeden z 5 płatków kwiatowych) jest 12—18 mm. wysoki. Inne 4 płatki są parami jednakowo wielkie. Wewnątrz kwiatu są liczne pręciki, otaczające zawiązek.

Ziele roztarte w palcach wydaje woń nieprzyjemną i ma smak z początku ledwie co gorzki, zwolna jednak coraz bardziej piekący. Zawiera ono w sobie pierwiastek jadowity, zwany a k o n i t y n ą, ale w ilości znacznie mniejszej niźli korzeniak, za to obfity kwas akonitowy, nieco cukru i garbnik zazieleniajacy żelazo.

Na użytek lekarski przysposabia się z ziela tego wyciąg, ale z ziela dziko rosnącego, gdyż wtenczas tylko jest on (według Schroffa) skutecznym. Tylko angielska farmakopia stanowi wyjątek, ponieważ przepisuje rośliny hodowane. Ponieważ korzeniaki znacznie więcej akonityny zawierają, więc z nich bywa przeważnie wyciąg (ekstrakt) robiony. Oprócz akonityny wykryli J. i H.

Schmidt'owie w korzeniakach tojadu przed laty 16, alkaloid zwany akonelliną, który zdaje się być identycznym z narkotyną.

Dziś jest roślina ta lekarską; dawniej była ona także znana, ale odgrywała rolę rośliny jadowitej, jaką jest rzeczywiście, a nie lekarskiej. Lud nasz przypisuje tojadowi własności rozmaite i dlatego nie brak go prawie w żadnym ogródku wiejskim a szczególnie tam, gdzie są dziewczęta. Na rusi broni „toja" od napaści „Perelistnyka" tj. czarta zalotnika, nagabującego młode kobiety. Broni on także od zarazy. Kraść go nie wolno, tak samo jak piwonię, ponieważ skręciłoby ręce a nawet nogi (Tarnopolskie). Tojad i ruta, to obrona dziewcząt, bo one mają tę moc, że żadnej czartowskiej siły nie dopuszczają. Stąd przysłowie, niejako w ustach czarta:

Koby ne ruta, taj ne tota toja,
Bułab' by diwczyno dawno uże moja.

Z. Morawski.

O stanie stosunków rybackich i prawnych[1] w Galicyi.

W dalszym ciągu mego „Sprawozdania z podróży odbytej 1884 r. w sprawach rybackich", ogłoszonego w „Tygodniku rolniczym" Nr. 6 i 7 z 1885 r., kreślę w niniejszym artykule w zarysie obraz teraźniejszego u nas stanu gospodarstwa stawowego, rybołowstwa rzecznego, stosunków prawnych rybackich, dążeń do dźwignięcia rybactwa, i podaję ten artykuł do publicznej wiadomości w tym głównie celu, aby interesowanych zapoznać z stanem rybołostwa rzecznego i z zapatrywaniem na tegoż uregulowanie, które teraz jest na porządku dziennym.

---

[1] O stanie rybactwa w Austryi pisali: *Krafft C.*, Die neuesten Erhebungen über die Zustände der Fischerei in den im Reichsrath vertretenen Königreichen und Ländern, Wien 1874; — *Peyrer C.*, Fischereibetrieb und Fischereirecht in Oesterreich, Wien 1874, o Galicyi str. 129 do 131; — *Wittmack L.* Dr. Beiträge zu Fischerei des Deutschen Reichs sowie eines Theiles von Oesterreich Ungarn und der Schweiz (Circular Nr. 1. des deutschen Fischereivereins Berlin 1875, o Galicyi str. 181).

A) Gospodarstwo stawowe.

Stawy swoje, teraźniejsza Galicya otrzymała w spadku po dawnej Polsce, gdzie jeszcze za pełne chwały panowania Piastów i Jagiellonów stawy na wielką zakładano skalę, a te wsie ceniono sobie najwięcej, które miały: „ryby, grzyby — łąkę, mąkę". Stanowią one, jak dawniej tak i obecnie wyłączną własność dworów. Powierzchnia ich obejmowała za czasów stałego katastru 38263 morgów [1]), stopniała jednak według nowszych pomiarów, w 1869 roku zarządzonych, do 36450 morgów z powodu zamienienia stawów na łąki i role.

Na wyżynie nauki, praktyki i rentowności stoi gospodarstwo stawowe obecnie tylko w niektorych majątkach na granicznym skrawku zachodniej Galicyi nad Białką, Sołą, Skawą i odnośną częścią Wisły. Odwieczne bowiem stawy tamtejsze są nie na rzekach samych, lecz osobno założone, i dopływami z wód bieżących zasycane, przytem wybornie zniwelowane, płytkie; dają się spuszczać celem osuszania i wymrażania, naprzemian zarybiać i obsiewać, jeśli taka przemienna gospodarka rybna i rolna lepiej się opłaca. Słowem, staw, woda i chów ryb są tam w mocy człowieka. Do tego hodowcy tamtejsi są wprawnymi praktykami, stosują nową metodę Tomasza Dubischa [2]), gospodarują z całą znajomością rzeczy i zapobiegliwością sami, wychowują co roku karpie na sprzedaż, mają więc co roku dochód z stawów, i to według p. Aleks. Gostkowskiego [3]) 2 do 4 razy większy, aniżeli z takiej samej przestrzeni roli, w Tomicach z 1 hektara 56 zlr. Z tych też względów nie spuszczają tam stawów, lecz owszem zakładają nowe.

---

[1]) *Nowicki M. Dr.* Przestrzenie wód Galicyi (Okólnik Nr. III. Tow. rybackiego) 1883.

[2]) *Nowicki M. Dr.* Gospodarstwo karpiowe w Rudzie różanieckiej (Okólnik N. I. Tow. ryb.) 1881; O wzorowym sposobie hodowania karpia w stawach zaprowadzonym przez Tomasza Dubischa (Tyg. rol. Nr. 26—28, 30) 1884); *A. Gasch.* Die Teichwirthschaft auf dem Gute Kaniów, 1880; Beiträge zur Fischzucht und Teichwirthschaft, 1883; Erzherzogliche Cameral-Direction. Die Fischzuchtverhältnisse auf der erzherzoglich oesterreichischen Kammer Teschen (Bayerische Fischerei-Zeitung Nr. 12, Mittheilungen des oesterr. Fisch.-Vereins N. 13), 1884; *Borne M.* v. d. Züchtet Sommerlaichfische (Circular Nr. 2 des deut. Fisch.-Vereins) 1884; *Przanowski A.* Gospodarstwo rybne (Gaz. rolnicza Nr. 46—49) 1884.

[3]) *Gostkowski Aleks.* O gospodarstwie stawowem w Tomicach (Tyg. rol. Nr. 5) 1885.

Indziej zaś, zwłaszcza gdzie stawy są na samych rzekach założone, jak na olbrzymiem opolu stawowem [1]) we wschodniej części kraju, polega gospodarka odwieczną praktyką na spustach i odławianiu co 3 lub 4 lata ryb większych, a zostawianiu na wyrost małych (warunków). Skład zarybienia i tarło są tam na własny los zdane, to też ryby podlejsze mnożą się jak chwast na polach, szczupak wszędzie dominuje, a cenny karp, to istne tuczne zwierzę domowe, nie może się nigdzie przez szczupaka rozplenić. Groble są wysokie, stawy głębokie i z wodą często przez bujny zarost do jednego lub kilku ples ograniczoną, nadto od młynów lub gorzelń zależne, miejscami do moczenia konopi używane (Tarnopol). Gospodarka w zarządzie własnym należy do rzadszych wypadków. Zazwyczaj właściciele wydzierżawiają stawy; gdzie więcej stawów razem, tam dzierżawca wymawia sobie jedne z nich na spust jesienny, inne zaś na letni. Właściciel choć wie o tem, że letni spust niszczy stan rybny, nie mniej przeto nie może mu się oprzeć, boby inaczej stawów nie wydzierżawił i z ryb nie miał pożytku. W obec takiego stanu rzeczy, przynoszą stawy dochód mały, bo z 1 morgi od 6 złr. w dół aż do półtora centa [2]). O zmianie gospodarki, ulepszeniach, odnawianiu starych stawisk, nie słychać.

Włościanie nie oddają się gospodarstwu stawowemu, z wyjątkiem nie wielu na zachodnim granicznym pasie kraju, gdzie im przykładem były dwory.

Liczne stare rzeczyska, często kość sporna między obywatelami a władzami, również nie są należycie wyzyskiwane, tak jak i wszystkie inne wody stojące, które przecież przed płynącemi wodami przedstawiają te ważne korzyści, raz że hodowca ma wszystkie ryby w nich znajdujące się w swoim ręku, podczas gdy z ryb rzecznych tylko pewna część dostaje się rybakowi i konsumentowi, powtóre że prawo rybołowstwa na wodach stojących przysłuża wyłącznie ich właścicielom, kradzieże więc ryb podlegają kodeksowi karnemu. Bagna obejmują według stałego katastru 88752 morgów, a że ich jeszcze dotąd jest aż tyle, może to stąd pochodzi, że osuszenie i drenowanie wiele kosztuje. Dostarczają one co najwięcej siana małej wartości pokarmowej i pieniężnej, leżą więc przeważnie prawie pustkami, a mogłyby wybornie być użyte na rentowne stawy

---

[1]) *Pol W.* Hydrografia Polski, 1876; Północny wschód Europy.

[2]) *Nowicki M. Dr.* Stawy (Okólnik Nr. III. Tow. ryb. str. 66) 1883; (Tyg. rol. Nr. 37). 1884.

tam, gdzie grunt, położenie, do- i odprowadzenie wody, komunikacye, możność korzystnego zbywania ryb, temu odpowiadają, jakich to miejscowości u nas jest dosyć. Prócz tego stawy na moczarach przyczyniłyby się i do zdrowia okolicy, jak to orzekło krakowskie Towarzystwo lekarskie [1]).

Przy panującym u nas w ogólności zastoju pod względem gospodarstwa stawowego, miło to jest dostrzegać objawiającego się wśród właścicieli wód stojących i moczarów ducha inicyatywy i przedsiębiorczości, ale niestety ogniki te muszą gasnąć w obec rozlicznych niepomyślnych okoliczności, na jakie nasze rybactwo, ongi słynące, dziś chroma. Tak np. ród starych stawowych i rybaków wymiera, jak zniknął ród pasieczników i sadowników [2]). Nowi ludzie nie wykształcają się, bo nie urządzono u nas kursów rybactwa w szkołach rolniczych i leśnej, gdzieby się można teoretycznie i praktycznie nauczyć, jak wody uprawiać, znane zasady gospodarstwa rybnego do warunków miejscowych, które są najrozmaitsze, odpowiednio zastósowywać, a zachcianek unikać, albo jak sobie radzić w razie wybuchłych chorób na ryby [3]). Nie mamy też szkółki rybackiej przy którem z wzorowych gospodarstw stawowych na zachodzie kraju, ani stypendyów do wysłania tam uczni na naukę, ani nawet popularnych książek do samouctwa, a czego wszystkiego nie zdołają zastąpić wykłady wędrowne o rybactwie, idące niebawem w niepamięć. Większa własność pozbawiona jest oficyalistów obeznanych z prowadzeniem postępowego gospodarstwa stawowego, a zasięganie w tym względzie rad od znawców, na nic się w końcu nie przydaje, bo wiedzieć, a praktycznie wykonać, to jeszcze nie jedno. Spółką rybacką na wzór warszawskiej (Tyg. rol. Nr. 11. z r. 1884) także się jeszcze pochwalić nie możemy.[4])

W ogólności więc uprawa wód stojących u nas pozostawia jeszcze wiele do życzenia i należy ją w obec niskich cen zboża wskutek obcej konkurencyi według możności rozwinąć, do czego także i w Królestwie zmierzają (Tyg. rol. Nr. 37 z 1884 r.). Zbyt ryb jest pewny, bo popyt za niemi już z samej zagranicy jest i będzie większy, niż nastarczyć może produkcya u nas, a przecież i na

---

[1]) *Nowicki M. Dr.* W sprawie stawów (Tyg. rol. Nr. 48; Przegląd lekarski Nr. 46; Kaschauer-Zeitung Nr. 147) 1884.

[2]) Pogadanka wilijna o rybołostwie, (Czas Nr. 297) z 1884 r.

[3]) *Nowicki M. Dr.* Rzecz o chorobie karpia w stawach Kaniowa (Przegląd lekarski Nr. 19 i 22) z 1884 r.; *Raciborski M.* Roślinne pasorzyty ryb (Tyg. rol. Nr. 49). 1884 r.

[4]) Została właśnie zawiązaną w Krakowie 11 marca rb. P. R.

wewnętrzny konsum trzeba ryb wiele, które teraz sprowadzamy z zagranicy za blisko 2 miliony guldenów rocznie [1]. Hyperprodukcyi ryb, jak np. pszenicy, cukru, spirytusu, nie ma się czego obawiać, bo konsum będzie się zwiększał, przez co i ewentualny spadek cen ryb wyrówna się.

Chów raka [2], gdyby się nim na seryo zajęto, miałby także wielką przyszłość przed sobą z powodu więcej jak pewnego wywozu za granicę. Petycya Tow. ryb. z 1884 r. do Sejmu o wydanie ustawy ku ochronie raka, nie odniosła skutku.

B) Gospodarstwo rzeczne.

a) Upadek rybołowstwa. Połów ryb w rzekach, ongi rządnie wykonywany, był obfitem źródłem dochodów, został jednak przywiedziony w całym kraju do zupełnego upadku z rozmaitych przyczyn.

Tak rozdrobiono rybołowstwo prawie na atomy, za czem poszło, iż obecnie łowców ryb jest niemal więcej, niż samych ryb, podobnie jak się rzecz miała z myśliwymi i zwierzyną przed ustawą myśliwską. Nadto łowcy ci uganiają się za rybami bez ustanku, bo dniem i nocą przy świetle lub po ciemku, latem na wodzie, zimą na lodzie i po okrajkach, w porze tarłowej i każdej innej, używając przytem rozmaitych najzmyślniejszych, choć po części szkodliwych narzędzi i sposobów łowienia. Kontyngens ten pomnażają po miastach tysiące ochotników, a po wsiach dziatwa bez liku, która niemal ustawicznie w porze ciepłej brodzi po płytszych wodach za rybami, za co zganiona, zwykła ze zdziwieniem odpowiadać: „ta to ryba". Istny więc cud, że jeszcze choć jedna ryba w obec takiej krucyaty dochować się mogła. Jakoż rzeki nasze byłyby musiały już całkiem opustoszeć, gdyby nie to, że ryby z dołu za żerem lub dla tarła podpływają. Rybacy z rzemiosła utyskują na ubytek ryb, na biedę z niedostatecznego zarobku i nieopłacanie się im już twardej pracy, a pamiętają, jak i my, niedawno jeszcze lepsze czasy, kiedy to rzeki były rybne, połów więc łatwy i obfity. Zamożność rybaków, którzy ongi w gościnie, dla doznania na sobie przysłowia: post pisces vinum misces, pijali za pan brat z starostami (Tygo-

[1]) *Nowicki M Dr.* Import ryb (Okólnik Nr. III. Tow. ryb str. 70) 1883; (Czas Nr. 101) z r. 1882; (Tyg. rol. Nr. 19) z 1884 r.

[2]) *Nowicki M. Dr.* Rak (Gaz. Lwowska Nr: 293) 1883; (Tyg. rol. Nr. 37) z roku 1884.

dnik rolniczy Nr. 53 z r. 1884) dziś już tylko z tradycyi i podań książkowych znana.

Ustawa ku ochronie ryb [1]), wydana na tymczasem, obowiązuje od miesiąca lipca 1883 r., ale mało tylko ziściła pokładane w niej nadzieje, jak tyle innych ustaw naszych, będących niejako plastrami na chorem ciele. Nie powstrzywała bowiem, mimo całej zapobiegliwości żandarmeryi, dalszego ukradkowego doniszczenia ryb płótnem, laskami, dynamitem [2]), trutką [3]) itd., wyławiania okazów niedorosłych, nawet samego narybku [4]). Pozostała gminom i łowcom przeważnie obcą z treści i celu, kawałkiem papieru, z wyjątkiem po większych miastach, gdzie się odbywają targi rybne i te straż akcyzowa kontroluje (Czas Nr. 128 z r. 1884). Rybacy nałogowo nawykli do nierządnego połowu ryb, usiłują ją omijać, tak samo handlarze. Przestrzeganie należytego jej wykonywania jest niedostateczne, zresztą w praktyce najczęściej nawet iluzoryczne z tego powodu, że przeważnie organa do czuwania powołane, choćby miały najlepsze chęci, nie znają ryb i zakazanych przyrządów rybackich oraz ich zmieniających się nazw ludowych, a tablic z rysunkami takowych, dotąd u nas nie wydano [5]). Sejm pominął w ustawie

---

[1]) Ustawę tę Sejm dnia 27 września 1882 uchwalił, a Najjaśniejszy Pan postanowieniem z dnia 19 listopada 1882 r. sankcyonować raczył. Celem ułożenia postanowień rozporządzenia wykonawczego do tej ustawy, zwołał p. Namiestnik ankietę do Lwowa na dzień 4 stycznia 1883 i spełniła ona przypadłe jej zadanie. Ustawa wraz z rozporządzeniem zostały wydane w numerach 57 i 58 Dziennika ustaw i rozporządzeń krajowych i rozesłane dnia 14 lipca 1883 r.

[2]) Rada państwa ma wydać tej kadencyi (r. 1885) ustawę o dynamicie. Referentem jest poseł Dr. M. Zatorski, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

[3]) *Nowicki M. Dr.* Rybia trutka (Okólnik Nr. III Tow. ryb.) 1883 (Gazeta Narodowa Nr. 78) z 1882 r.

[4]) *Nowicki M. Dr.* Skutek zarybiań (Tyg. rol. Nr. 52) 1884).

[5]) *Nowicki M. Dr.* W sprawie ustawy rybackiej (Tyg. rol. Nr. 31) 1884. Ogłoszona odezwa krajowej Komendy żandarmeryi we Lwowie z dn. 22 czerwca 1884 r. L. 4552 A, zawierająca szereg cennych wskazówek pod względem nastręczających się w praktyce trudności w przestrzeganiu ustawy. Towarzystwo rybackie przedłożyło tę odezwę w oryginale Namiestnictwu do uwzględnienia, a w odpisie także Wydziałowi krajowemu z prośbą, aby uzasadnione żądanie komendy ziścił. Czy się temu stało zadość lub też podania poszły do kosza, nie wiadomo. Potrzebę tablic z rysunkami ryb i sieci uznały także Rady powiatowe i dopytywały się o nie, jak np. Wydział powiatowy z Borszczowa odezwę z dnia 18 stycznia 1885 roku L. 1614..

karty rybackie, niemniej tępienie zwierząt rybożernych, aby uniknąć kolizyi z uprawnieniami myśliwskiemi. To też zewsząd słychać skargi, że rozmnożone wydry i inne nieprzyjaciele ryb swobodnie plądrują po rzekach i stawach; wprawdzie Towarzystwo myśliwskie we Lwowie wyjęło wydrę z pod prawa myśliwskiego, ale ta uchwała pozostała dotąd na papierze, gdyż nie ma funduszu na udzielanie premij za zabite wydry.

Zapowiedzianych §. 9 ustawy przepisów rybackich dla rzek granicznych, p. Minister rolnictwa dotąd nie wydał; ta zaś wolność łowienia na granicy, a zakaz wewnątrz kraju, musiały tu wywołać niemało przestępstw i złych następstw („Czas" Nr 140 i tygodnik rolniczy Nr 45 z 1884 roku), bo skarg ościennych krajów na naszych rybaków.

Połowu ryb, zwłaszcza wędrownych, na międzypaństwowych rzekach Wiśle, Styrze, Dniestrze i Prucie, tyczące Rządy również jeszcze nie unormowały, wskutek czego n. p. łososia w jednem kraju ciągle poławiają, a w drugiem tylko czasowo.

Przepisy ustawy wodnej sprzyjają więcej uprawnionym interesom rolnictwa i przemysłu, niż rybactwa, to też uprawnieni do użytkowania wody, postępują sobie bezwzględnie i przyczynili się tym sposobem do tego, że nie jedna już rzeka najrybniejsza całkiem opustoszała (Czeremosz, Prut, Bystrzyca, Świca..)

W ogólny plan regulacyi rzek („Czas" Nr 143 z 1884 roku) nie wciągnięto jeszcze środków zaradczych przeciw marnieniu ryb podczas powodzi.

Przepustów[1]) od rzek do odciętych kolan, tudzież do starych rzeczysk, dotąd nigdzie nie urządzono, przez co ubywa rybom tarlisk do rozmnażania się.

Towarzystwo rybackie usiłuje od r. 1879 w interesie publicznym podnieść stan rybny przez rozpuszczenie mnogiego narybku[2]), ale przytoczone powyżej i inne niekorzystne okoliczności niweczą jego robotę[3]); jak więc dotąd, pożal się tylko Boże tylu poświęconych trudów i wydanych pieniędzy. *(C. d. n.)*.

---

[1]) *Nowicki M. Dr.* Regulacya rzek. (Tygodnik rolniczy Nr. 19, z 1884 roku).

[2]) *Nowicki M. Dr.* Zarybienie wód Galicyi i źródłowisk Wisły (Tyg. roln. Nr. 52). 1884.

[3]) Zgoda Nr. 9 i Łączność Nr. 11 z roku 1883.

Korespondencya „Przyrodnika“.

Jasło, dnia 2 marca.

Wiedząc, że Redakcya „Przyrodnika“ chętnie nadsyłane tamże spostrzeżenia umieszcza, ośmielam się i ja parę słów tam przesłać[1]).

Zauważyłem, że wszystkie ćmy po zbiorach nie mają świeżych barw, a dużo ma ze skrzydeł proszek otrzepany. Pochodzi to stąd, że chwytano je już zupełnie wykształcone, w nocy po kwiatach latające, gdzie o liście znacznie się z sproszku poobcierały, a jeszcze bardziej uszkodziły się podczas łowienia. Bardzo rzadko można je napotkać w dzień śpiące. Otóż kto chce mieć zbiór ciem o świeżych i niestartych barwach, powinien zbierać nie ćmy ale poczwarki. Najlepszy do tego czas jest zaraz po zejściu śniegu, kiedy jeszcze żadne owady się nie pokazują. Wtenczas to powinien zbieracz udać się do lasu, najlepiej sosnowego, bo ten zawsze w ćmy jest obfity, i odgartując mech wybierać z pod niego poczwarki. (Szczególnie znajdują się one pod mchem niskim, jasno zielonym, który od ziemi łatwo się oddziela i trawą nie jest poprzerastany; mech ten pokrywa ziemię szmatami, szeroko i długo na kilka metrów; chodząc po nim czuje się pod nogami tak miękko, że zda się po ziemi wysłanej kołdrami chodzić, jestto zresztą mech w każdym lesie najpospolitszy.) Poczwarki znajdują się tam w wielkiej liczbie. Znalezione poczwarki należy przenieść w pudełku do pełna tymże mchem wyłożonem, do domu, gdzie układa się je w drewnianem pudełku na ziemi, którą ono do połowy jest napełnione, przykrywa się lekko mchem i stawia w pokoju niezbyt gorąco opalanem. Po upływie kilku tygodni wyjdą ćmy, których skrzydełka z początku pomięte po upływie dwóch do trzech godzin zupełnie się wyprostują. Znalezione poczwarki nie należy często ruszać i brać w palce, bo zawarte w nich gąsieniczki giną. Poczwarki można ze skutkiem szukać w ogrodzie przy kopaniu grządek, rozkopując rumowiska, koło drzew starych, zwłaszcza topoli. Prawie większa połowa poczwarek przyniesionych z lasu wyda zamiast ćmy rozmaite owadziarki, których matki złożyły w poczwarki jajka, przez co się pozna, jak wielką rolę odgrywają te owady w gospodarstwie lasowem. Z tych owadziarek można ułożyć zbiór, tylko umieścić trzeba pudełko w miejscu, z którego te błonkówki

---

[1]) Jakkolwiek korespondencya ta nic nowego nie zawiera, umieszczamy ją jako zachętę dla innych młodych naszych prenumeratorów, których samodzielne spostrzegania chętnie zamieszczać będziemy. *P. R.*

łatwo ulecieć by nie mogły, owadziarki wyszłe bowiem z poczwarek po upływie kilku minut ulatują. Można też zbierać gąsienice żywe, ale żywienie ich nasuwa szczególnie zamieszkałym w mieście zbieraczom wiele trudności, a do tego gąsienice chcąc się przepoczwarczyć rozłażą się po całym domu, włażą za drzwi i okna, gdzie najczęściej bywają rozgniatane. Poczwarki prządkówek pod mchem i w ziemi znaleść nie można albo przynajmniej bardzo rzadko, można je zato spotkać w lecie na parkanach, skąd ostrożnie zdjęte umieścić najlepiej na organtynie.

Przy sposobności napiszę o innych owadach, znajdywanych przezemnie w lesie w zimie pod mchem.

Szukając poczwarek znajdywałem bardzo piękne okazy chrząszczy, błonkówek i pluskwiaków. Często napotykałem rzadkie wije, rozmaite ślimaki itd.

Z chrząszczy najwięcej w lesie sosnowym, chociaż i w innych ale mniej obficie znajdywałem szczypice, których ładne okazy posiadam. Często można napotkać kłębki szczypic drobnych, zbitych ze sobą; w niejednym takim kłębku znajdywałem do 50 okazów szczypic. Najobficiej znajdywałem pod mchem następujące gatunki szczypic: szczypica korowata (Procrustes coriaceus), ogrodowa (Carabus hortensis), wręgatka (Car. cancellatus) i wiele innych, których nazwy nieznam. Szczypicę wręgatkę razem z szczypicą czarną znajdywałem w zimie w spróchniałym pniaku topolowym w znacznej ilości, bo w jednym pniaku naliczyłem do 40 okazów. Omarlice zimują u stóp pni drzew. Pod mchem znajdywałem pośnięte rozmaite gatunki ryjkowców, biedronek, rynnic. Z błonkówek znajdywałem też bardzo wiele okazów, a samice trzmieli też dość często napotkać można. Żuki zimują głęboko w ziemi pod mchem w wykopanych norkach; godnem uwagi jest to, że nigdzie nie udało mi się zimujących kózek znaleść.

Kończąc list zasełam kilka gałązek mchu, którego nazwy nie znam, a pod którym najczęściej poczwarki się znajdują.[1])

Kaźmierz Zajkowski,
uczeń IV. kl. gimn. w Jaśle.

---

[1]) Mchu tego nie otrzymałem, ale musi nim być bez wątpienia rokiet cyprysowaty (Hypnum cypressiforme). P. R.

Rozmaitości.

Zmyślna bestya. W „Dzienniku polskim, nr. 38 z r. b. czytamy, co następuje: W Głogowcu na błoniu pasały się konie wiejskich gospodarzy przez całą noc, gdyż w dzień były w robocie. Pastuchy, jak to zwykle bywa popętają konie, a sami legną na trawisku i nakrywszy głowy kożuchem, śpią sobie spokojnie do rana. Podobnie też było i pewnej nocy w jesieni roku zeszłego. Pastuszek Maciuś, któremu gospodarz polecił jak najsurowiej pilnować jego dobytku, *popętał szkapy powrósłem* i gdy noc nadeszła, zasnął spokojnie na murawie z głową pod kożuchem. Z początku nic mu nie przerywało snu, ogniska pogasły, a wesołe pieśni innych pastuchów ucichły także, bo wszyscy już spali.

Było dobrze po północy, gdy niemiły wypadek przerwał Maciusiowi błogi sen. Uczuł szturknięcie w głowę i *cosik zdarło mu kożuch ze łba*, skoczył na równe nogi i przestraszył się nie mało, myśląc, że to *kusy* takiego mu figla wypłatał, jednak przetarłszy oczy, spostrzegł swą kobyłę, stojącą tuż koło niego i zmiarkował wnet, że ona to była sprawczynią jego trwogi, gdyż pyskiem szturknęła go w głowę i zdarła kożuch. Podobna niedelikatność i złe wychowanie u jego pupilki oburzyło go wielce. *Chwycił bała i przemaglował bestyę bez grzbiet,* poczem uspokojony, napowrót do snu się ułożył w pierwotnej pozycyi. Kobyła jednak uwzięła się snać na biednego Maćka, gdyż ledwie zmrużył powieki, powtórzyła swą operacyę w sposób energiczniejszy, tak iż jak Maciuś zapewnia, już nietylko za kożuch, ale wprost za *łeb* zdarła go ze ziemi. Wówczas Maciuś zmiarkował, że *kobyła cosik chce gadać,* spojrzał na nią, a ona pyskiem wskazała mu opodal na stado, gdzie też Maciuś zobaczył jakąś ciemną postać, rozpętującą konie. Nie ulegało wątpliwości, że to złodziej jakiś korzystając ze snu pastuchów, chciał uprowadzić konia. Maciuś puścił się w tę stronę i nie złapał wprawdzie uciekającego złodzieja, lecz poznał go w osobie znanego mu parobka. W lutym r. b. odbyła się w Sądzie Rzeszowskim rozprawa i parobek ów za tę usiłowaną kradzież został przykładnie ukarany. Maciuś zaś pod przysięgą potwierdził, że owa klacz w powyżej opisany sposób dwa razy go ostrzegła i wskazała mu złodzieja. To, mówiąc o klaczy dodał Maciuś, *bestyja zmyślna, śturała mię, bo wiedziała, coby mie gospodarz siarczyście naproli, kieby kto konia zahamęcił.*

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Z. Morawski.

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.